

Rozdział 2 oraz część, która być może jest już rozpoczęciem rozdziału 3, ale jest zapisana po takich znakach „###”

Reszta książki pojawi się w Internecie pewnie dopiero wtedy, kiedy w USA zostanie już ona w całości wydana, jednak co kilka dni będę sprawdzać, czy coś jeszcze się nie pojawiło a w razie gdyby ktoś z was znalazł jakiś fragment, proszę śmiało pisać a ja jak tylko będę miała czas to z chęcią go przetłumaczę ☺

***Rzeczy napisane kursywą w nawiasach to wyjaśnienia dotyczące nazw własnych, wyrażen itp. mające pomóc w zrozumieniu kontekstu danej wypowiedzi**

Niestety, Śmierdzący Doug nie był łatwy do znalezienia. Z jednego powodu, nigdy nie nauczyła się jego imienia. Włamanie się do klasowego spisu Profesora Larkina byłoby wystarczająco proste, ale Claire miała inne lekcje, aż do popołudnia. Potem miała zaplanowane laboratorium – to prawdziwe. I wieczór dziwacznej nauki z najdziwniejszym szefem na świecie.

Myrmin, taką miała nadzieję, nie zauważy jeśli się troszeczkę spóźni. Miał lekko elastyczne poczucie czasu.

Claire zatrzymała się w Centrum Uniwersyteckim, które miało wi-fi i zajęła stolik w okolicach kawiarni. Jej współlokatorka Eve musiała w końcu wywlec się z łóżka, bo była za kontuarem, ziewając i sącząc ogromny kubek czegoś, co musiało znając Eve, być czystym espresso.

- Cześć, słodziutka. – powiedziała Eve i oparła się na barze aby uśmiechnąć się do Claire. – Poranki są trudne.

- To nie jest poranek. – powiedziała Claire prosto w twarz. Eve zrobiła tragiczną minę.

- Poprawka, popołudnia są trudne. Poranki są czystym złem z dna piekieł, co jest powodem tego, że wcale ich nie biorę. – Wzięła łyk ze swojego kubka, wzdrygnęła się i powiedziała – Oh, tak, to jest podstawa. Skofeinowałam się. – Więc, Piękny Mózgowcu, co mogę dla ciebie zrobić? *(oryginał mówi „Caffeinate me. – So, Beautiful Brainiac, what can I do for you?” ale ja niestety nie wiedziałam jak to zdanie do końca przetłumaczyć, muszą wam wystarczyć moje domysły odnośnie tych dwóch dziwnych słów – „Caffeinate” oraz „Brainiac” → może ono być określeniem pochodzącym od słowa brain czyli mózg z dodaną końcówką „iac” lub mogło chodzić o Brainiac - program, w którym przedstawiane są różnego rodzaju naukowe testy, których nie ma jak wykonać poza laboratoryjnymi warunkami. Mam nadzieję, że wam to zbytnio nie będzie przeszkadzało i życzę miłego dalszego czytania!)*

- Przypuszczam, że to co zwykle.

- Jedna wrząca mokka, extra duża, nadchodzi! – Eve wbiła ją na kasie i wzięła pieniądze Claire. Kiedy przeliczyła drobne, potrząsnęła z powrotem ze swojej bladej twarzy swoją świeżością czarną czupryną i szeroko się uśmiechnęła. Uśmiech nie za bardzo pasował do tej całej Gotyckości, ale to była Eve. Nie przestrzegwała etykietek. – Hej, widziałas jaki Shane był podekscytowany tymi sztukami walki? Prawie mnie przewrócił, kiedy schodziłam na dół. Nigdy nie widziałam nikogo tak wstrząśniętego byciem zaproszonym na kopanie tyłków.

- Był trochę podekscytowany. – zgodziła się Claire. – A jak ty? Idziesz?

- Brać lekcje? Za które rzeczywiście płacę? Myślisz, że kim ja jestem, studentką czy coś? Zresztą, po prostu dobrze się bronię. – Rzeczywiście, tak robiła. Eve nie tylko zrobiła swoje własne kołki, wysadziła je kryształowymi ozdobami. Te drewniane były czymś w rodzaju paralizatorów, dla wampirów; drewno nie mogło naprawdę zabić większości z nich, tylko unieruchomić je, jeśli

wampiry nie były bardzo młode (jak Michael).

Ale Eve zrobiła także srebrne i te były śmiertelne. Claire poczuła dreszcz wzdłuż swojego kręgosłupa jakby właśnie pamiętała jak śmiertelne one mogły być. Nie miała takiego zamiaru, ale zniszczyła w ten sposób jednego wampira. Paskudne. I nawet mimo tego, że zrobiła to w samoobronie, naprawdę nie czuła się z tym dobrze.

- Hmm, - mówiła teraz Eve, w zamyślony sposób. Postukała swoją wargę jednym, czarnym paznokciem i uśmiechnęła się. – Ostatecznie, teraz kiedy o tym myślę, mógłby być pożytek z tej siłowni. Wiesz, są jedne wojownicze zajęcia, które naprawdę lubię.

- Jakie?

- Niespodzianka, Misiu Claire. Tak, to zdecydowanie może być zabawne. Możesz też nawet je polubić. – Cienka, słodka linia powoli pojawiła się pomiędzy jej brwiami. – Wszystko w porządku? Wyglądasz jak upiór.

- Tak, iść z kimś, kto wygląda jak autentyczny duch...

- Uszanuj dziewczyno ten wspaniały wygląd. Okej, jeśli nie chcesz gadać, nie gadaj. Jedna mokka, nadchodzi! Usiądź, przyniosę ją, zresztą i tak idzie wolno.

To nie było po prostu wolno; o tej porze dnia, było pusto. Claire zostawiła Eve z ekspresem do kawy (czymś, w czym rzeczywiście Eve była niesamowicie dobra) i otworzyła swojego laptopa. Aby włamać się do klasowej listy Larkina i odkryć, że pełne imię Śmierdzącego Doug'a to Doug Legrande, zajęło jej dokładnie siedem minut. Larkin, co było wystarczająco straszne, nawet miał wszystkie ich adresy, numery telefonów i emaile, mimo że Claire była prawie pewna, że nigdy nie dawała mu żadnego z tych namiarów. Albo uniwersytet był naprawdę swobodny jeśli chodzi o ich szczegóły personalne, albo Larkin miał znajomości.

Duh, już to wiedziała. Miał bransoletkę, od Olivera. Znajomości nie za bardzo przykrywały ją.

- Zamierzasz ją pić?

Claire spojrzała w górę. Eve siedziała po drugiej stronie, opadła na rozklekotanym, plastikowym krześle, sącząc swój masywny kubek czegośkolwiek – to był własny kubek Eve, z kreskówkowym DOSTAŁEŚ KREW? na boku. W kampusie to było fajne. Poza kampusem... nie tak bardzo.

Kiedy Claire bezcelowo wpatrywała się w nią, Eve kiwnęła na stojącą obok jej laptopa mokrą, która się magicznie pojawiła. – Bita śmietana topnieje. – powiedziała Eve. – Bitka śmietana to okropna rzecz do stracenia. Oh, z wyjątkiem tego, że to nie jest prawdziwa bita śmietana, to zapuszkowane coś, co jest obrzydliwe, więc to jest to. Może ostatecznie dobry wybór. Co robisz?

To była Eve, bezpośrednia, nawet kiedy była zaspana. Nadążanie za nią wymaga porządnego tyłka mokki i bardzo aktywnego mózgu. – Próbuję znaleźć Śmierdzącego Doug'a. – powiedziała Claire. – Mieszka w kampusie, w Domu Lansdale'ów, tak myślę.

- Śmierdzącego Doug'a? O Boże, proszę powiedz mi, że zamierzasz zrobić każdemu publiczną przysługę i dostarczyć mu jakiś żel pod prysznic; ostatnim razem kiedy tu przyszedł myślałam, że będę musiała wezwać tych facetów od biozagrożeń. Nawet jeśli to jest jakaś dziwna i niewyobrażalna szkolna miażdżąca rzecz, naprawdę nie chcę wiedzieć. Pozwól mi mieć moje słabe złudzenia.

Claire przewróciła oczami. – Zaufaj mi, nie pocałowałabym Doug'a nawet po żelu pod prysznic i odkażeniu. Nie, zrobił coś głupiego a ja muszę przekonać go aby nie zrobił tego jeszcze gorszym, to wszystko. – Opowiedziała jej o eksperymencie, krwi i dumnym ruchu Doug'a; Eve stale piła swoją kawę z wpeł zamkniętymi oczami.

- Rozważałaś doniesienie na niego? – zapytała. – Bo szczerze, to nie byłby najgorszy pomysł. Po prostu upewnij się, że Larkin wie, że ty tego nie wzięłaś. Pozwól mu wysnuć swoje własne

wnioski.

- To taka sama rzecz jak wrzucenie go pod autobus. – powiedziała Claire. – Spójrz, on jest tylko głupi, to wszystko. No i on nie wie o... - Claire zamachała niejasno dookoła, naznaczając Morganville. - ... to wszystko. – Cóż, właściwie nie była tego w stu procentach pewna, ale nie powinien wiedzieć. Na to liczyła.

- Jeśli ma jakiś ślad, nie będzie złapany martwy z tym sprzętem. Widzisz co ja zrobiłam? Złapany martwy? Rozpadam się. – Eve upiła więcej kawy, której prawdopodobnie w tym momencie nie potrzebowała. – Więc odwiedzisz Śmierdzącego Doug'a i ostrzeżesz go, bez wyjaśnienia dlaczego. Czy to twój cały plan?

- Coś w tym rodzaju.

- Wspaniale. Pozwól mi wiedzieć jak pójdzie, Planująca Dziewczyno.

- Masz jakieś lepsze pomysły?

Eve wzięła kolejny delikatny łyk kawy. – Cóż, - powiedziała. – Śmierdzący Doug ma wiele zajęć. Jeśli masz adres jego akademika, jak trudne będzie pójście tam, znalezienie sprzętu i pozbycie się go? Nikt nie musi wiedzieć.

- Wspaniale. A rzeczywiście znasz ninję?

- Tak, - powiedziała Eve i dała jej zaspany, zrozumiały uśmiech. – Jest moim chłopakiem.

Hmmm. Claire musiała to przemyśleć przez kilka sekund, bo technicznie, wampiry były jak ninja... ciche, podstępne, szybkie i zabójcze. A kiedy chciały, mogły być niepokojąco niewidzialne. – Zrobiłby to? – zapytała. Właściwie to nie było to o co chciała zapytać; chciała zapytać Czy powie Oliverowi?

Bo jeśli tak lub nie, Michael był wampirem w równej mierze będąc jej przyjacielem i nawet mimo że próbował zostać po stronie ludzi, czasami musiał być najpierw wampirem. Może to był jeden z tych razy.

Eve podniosła swoje czarne brwi o kolejne pół cala (*0,5 cala = 12,7mm – przypuszczenie tłumacza*), czekając na odpowiedź.

- Okej. – w końcu powiedziała Claire. – Przyznaję, ma ważne cechy ninja.

- Booyah. Wezwę ninja. Oh, i weź przerwę na lunch, kiedy będziemy się włamywać.

- Też idziesz?

- Nie jestem wystarczającym ninja? Mówisz, że brak mi ninja?

- Nie, myślałam po prostu, że jesteś trochę, uh, może rozpoznawalna?

Eve zamrugnęła grubymi rzęsami. – Czemu, dziękuję ci, kochanie, to najmiłsza obelga jaką dzisiaj dostałam, nie licząc Szkota, który powiedział, że umówiłby się ze mną, ale ma ograniczony nakaz przed nekrofiliją. Przynajmniej, będę niestara na tą okazję. To zajmie mi pięć minut. – Wyjęła swoją komórkę z kieszeni i pisała kiedy mówiła. – Obiecuj mi, że nie wyjdiesz beze mnie.

- Obiecuję.

- Chcesz abym Shane'a też zorganizowała do oddziału?

- Jest w pracy. – westchnęła Claire. Chętnie dodałaby Shane'a do mieszanki, w tym przypadku, ale był już na kruchym gruncie w pracy, biorąc pod uwagę, że nie przyszedł w tym miesiącu dwa razy – raz w uzasadniony chorobą dzień, ale inny był po prostu czystym znudzeniem. – Następnym razem, kiedy będziemy popełniać zbrodnię, upewnimy się, żeby go włączyć.

Eve wstrzymała jedną piętę kiedy dalej pisała jednym kciukiem a Claire stuknęła ją. Eve skończyła z poruszeniem klawiszy, zamknęła kłapkę telefonu i osuszyła swoją kawę. – Dobra,

Mikey jest w drodze. Będę anty-Eve w pięć minut. Ciesz się swoją mokką.

Claire tak zrobiła, pijąc szybko; to była dobra rzecz, którą zrobiła, bo po jakiś pięciu minutach Michael szedł przez duży, otwarty korytarz UC na zewnątrz terenu kawiarni, futerał od gitary był przewieszony przez jego plecy. Powinien zwrócić uwagę – Michael był po prostu czysto cudowny a dziewczyny patrzyły – ale szedł z opuszczonymi ramionami, rękami w kieszeniach spodni, patrząc w dół a cała aura po prostu świeciła nie patrz na mnie tak mocno, że Claire nie mogła zobaczyć pojedynczej osoby, innej niż ona sama rzeczywiście zwracającej na niego uwagę.

Wsunął się na siedzenie obok niej, opierając futerał o stół. – Więc teraz będziemy prawdziwymi przestępcami. – powiedział.

- I patrz, przyniosłeś gitarę.

Spojrzał na nią. – Byłem w drodze na ćwiczenia.

- Oh. Cóż, dzięki.

- Brzmi jakbym nie miał większego wyboru. Ten facet ma wampirzą krew?

- Tak myślę. Larkin używał jej do jakiegoś eksperymentu, przypuszczam, że to było uprawnione.

- Larkin? Musiało być. Nie śmiałyby zrobić tego na boku. – Michael trącił palcem jej pusty kubek od mokki. – Gdzie jest Eve?

- Tutaj, Ninjo Z Kłami. – Eve przechyliła się za nim, położyła swoje ręce naokoło jego szyi i pocałowała go prosto w chłodne, niebieskie żyły. – Claire powiedziała, że muszę iść w przebraniu jako normalna osoba.

Jak zrobiła. Eve usunęła każdy ślad swojej Gotyckiej osoby i związała swoje czarne włosy z tyłu w kucyk. Przebrała się w gładką, czarną bluzę z kapturem – tą bez czaszek albo symboli, więc Claire mogła tylko wyobrazić sobie, że napadła za nią czyjąś szafkę – i jedyna rzecz, która została aby zasygnalizować, że nie była taka jak każda inna dziewczyna w wieku studenckim w kampusie były buty o grubej podeszwie, które miała na sobie. Mimo to, te nie były aż tak widoczne. Nawet wrzuciła starą parę niebieskich jeansów.

- Wow. Teraz naprawdę jesteśmy potajemni. – powiedziała Claire i zamknęła swój komputer. – Możemy przechować sprzęt na tyłach?

- Jasne, moja szafka ma właściwy zamek.

Claire podniosła brwi i szarpnęła sznurek czarnej bluzy. – I trzymasz w niej to?

- Nie powiedziałam, że zamki nie mogą być zerwane, ale w rzeczywistości, mój dobry kumpel Edie i tak nigdy jej nie zamyka. Dalej, zadbajmy o opiekę dla magazynu.

W końcu zostawili gitarę Michaela, plecak (z laptopem) Claire i dość dużo wszystkich innych rzeczy z tyłu, kiedy Eve umieściła znak PRZERWA NA LUNCH na kontuarze i zamknęła kasę. W zaskakująco krótkim czasie byli znowu na czele. Michael przyniósł skórzany kapelusz, który wyglądał trochę niechlujnie-fajnie i osłaniał jego twarz i szyję. Trzymał ręce w swoich kieszeniach.

- Nie jesteś już aż tak wrażliwy. – powiedziała Claire. – Mam na myśli, na słońce. – Bo kiedy Michael po raz pierwszy ryzykował, musiał zasłonić się kocem aby uchronić się przed spalaniem.

- Cóż, jest pochmurno. – zwrócił uwagę. Było; były złowrogie, ciemne szerokie rzesze na niebie a słońce zniknęło za zasłoną. – I założyłem dwie warstwy. Ale tak, teraz jest lepiej niż było. – powiedział to jakby nie był pewien tego, jak się z tym czuje, co było dziwne; Claire przypuszczała, że stawanie się bardziej stabilnym oznaczało, że czuł się bardziej jak wampir. – Będzie ze mną w porządku póki słońce znowu nie wyjdzie w całości.

Co Claire mogła powiedzieć, się nie stanie. Nadchodził deszcz, rodzaj ulewnego, pustynnego

deszczu, który zatopi ulice i stworzy błyskawiczne powódzie w strumieniach poza miastem i jutro kompletnie zniknie. Był już ślady ukrytych wewnątrz chmur błyskawic.

Na szczęście nie byli daleko od akademika Śmierzącego Doug'a. Byli w nim zarówno studentki i studenci, co było dobre, bo to znaczyło, że ich trójka byli nawet mniej rozpoznawalni i nie było wymaganych żadnych dowodów. Kiedy doszli do klatki schodowej, Michael zdjął kapelusz, wepchnął do kurtki i wbiegł po schodach z taką łatwością, że Claire rozdmuchując trochę po jego odejściu, zastanawiała się, czy może ta wampirza rzecz, może ostatecznie nie być dobra. Osiem lotów po schodach nie było w jej guście.

Na górze ona i Eve dogoniły Michaela i swoje oddechy kiedy poszedł sprawdzić korytarz. Dał im znak aby podążały za nim, więc musiał być czysty. Claire była zaskoczona widząc, że ten korytarz akademicki był prawie taki jak jej stary, ten, w którym jako pierwszym mieszkała, kiedy przeprowadziła się do Morganville – obskurny, poobijany, pachnący jak stare piwo i desperacja. Wszystkie drzwi wzdłuż korytarza były zamknięte, z wyjątkiem kilku na końcu, skąd brzmiała muzyka na maksymalnej głośności, której nie rozpoznała, w jakiegoś rodzaju wojnie stereo.

Pokój Śmierzącego Doug'a był trzeci na lewo. Michael zatrzymał się przed nim, przywarł do niego i słuchał, potem skinął głową. Potrząsnął gałką. Zamknięte.

To dlatego dobrze było mieć przy sobie wampira, bo prosty skręt jego nadgarstka i ten problem zamknięcia? Rozwiązany. Michael pchnął drzwi i zniknął w środku a Eve i Claire podążyły za nim zatrzaszkując za sobą drzwi.

A Claire zadławiła się, bo osobisty aromat Śmierzącego Doug'a był niczym w porównaniu ze stanem jego pokoju akademickiego. Jej oczy zaszyły łzami. Nie mogła wytrzymać aby wziąć pełen wdech, bo dogłębnie obawiała się, że zwymiotuje. Nie żeby to miało jakkolwiek pogorszyć smród.

- Eww, - powiedziała nędznie Eve trzymając swój nos zamknięty. – O mój Boże! Co zdechło?

Michael włączył światła. Przez kilka sekund wpatrywali się w ciszy, a potem Eve powiedziała bardzo stłumionym głosem. – To miało być pytanie retoryczne.

Bo Doug leżał na łóżku, z otwartymi oczami wpatrując się i był definitywnie, kompletnie martwy. Nie od dawna, przypuszczała Claire, bo krew nadal kapała z rany na szyi.

To nie było ugryzienie wampira. Była ogromna kałuża krwi wsiąknięta w materac pod Doug'iem i szkarłatnie barwiąca jego koszulkę.

Michael stał się bardzo, bardzo blady, w rzeczywistości biały jak marmur. Pochylił się nad ciałem, może sprawdzając oznaki życia i potrząsnął głową. Kiedy Claire i Eve stały zakorzenione w szoku w miejscu, przeszukał plecak Doug'a, potem wygładził kieszenie zmarłego mężczyzny, wyciągając klucze, komórkę, cukierki miętowe (to nagle przyprawiło Claire o smutek, że nosił je, kiedy był ogólnie nieprzyjemny dla zmysłów), portfel, jakieś drobne.

Żadnych fiolek krwi.

- Musimy iść. – powiedział Michael. – Teraz. Natychmiast.

- Czy to... czy to były wampiry? – zapytała Eve. – Możesz powiedzieć?

- Nie sądzę.

- Ale...

- Te, które znam, nie byłyby tak krwawe. – powiedział Michael. – Musimy iść.

Kierowali się ku schodom a Claire nadal czuła dziwne, dalekie poczucie przerwania, kiedy realność tego, co właśnie widziała uderzyła ją, jak kolor, dźwięk i zapach wszystkie zatrzasnęły się do centrum w tej samej chwili.

Doug był martwy. Został zamordowany.

Zatrzymała się, oparła się plecami o ścianę korytarza i ukucnęła. Nie mogła oddychać. Jej całe ciało trzęsło się. Widziała dużo nieprzyjemnych rzeczy od przeniesienia się do Morganville, ale to... to było gorsze. To wydawało się takie... zimne.

A gorszą częścią było to, że Michael myślał, że potwory tego nie zrobiły. Zresztą nie tą stronę miasta zazwyczaj uznawała jako potwory.

Eve pochyliła się nad nią, ciągnąc jej ramię. Mimo braku Gotyckiego makijażu, wyglądała teraz sztywno, sprano blado. – Dalej, Claire, musimy się stąd do diabła wydostać. Zbyt dużo pytań.

- Ale nie możemy... go zostawić...

- Nie zostawimy. – powiedział Michael i wziął jej drugie ramię. Podniósł ją na jej własne nogi i trzymał ją póki jej kolana nie przestały się trząść. – Ale nie zostajemy. Eve jest w porządku.

Claire trzymała się kurczowo poręczy w drodze na dół. Nie mogła wyrzucić z siebie tego obrazu, sposobu, w jaki twarz Doug'a wydawała się taka niedbała i pusta, sposób w jaki jego oczy się wpatrywały, wszystkich uczniów. Sposób, w jaki krew nasiąknęła jego łóżko pod nim.

Zatrzymała się na trzecim piętrze i spuściła głowę ciężko oddychając. Eve i Michael byli już w połowie drogi na następne piętro, ale odwrócili się i wrócili. Rozmawiali, ale nie mogła naprawdę ich usłyszeć.

Zajęło wieczność aby znowu się poruszać a kiedy byli na zewnątrz w holu akademika aby spróbować udawać normalnych. Trzymała się ramienia Michael'a, głównie dla wsparcia. Na zewnątrz znowu włożył swój kapelusz i doprowadził ją do cienia drzewa, gdzie upadła żałośnie na umierającą trawę. Nad głową mokre liście grzechotały i syczały. Kilka zerwało się w odświeżającym wietrze.

Michael ukucnął obok niej a Eve uklękła po drugiej stronie. – Claire? – zapytał. Jego oczy były bardzo niebieskie, bardzo czyste i bardzo zmartwione. – Claire, mów do mnie. Wszystko w porządku?

- Nie. – powiedziała. Jej głos brzmiał nieznacznie i łamliwie i bardzo odlegle. – On nie żyje. Ktoś go zabił.

Eve i Michael wymienili zmartwione spojrzenia. Michael potrząsnął głową. – Połączę się z Richardem i Hannah. – powiedział. – To musi być szybko rozwiązane. Muszą wiedzieć co się stało zanim to się wymknie spod kontroli.

I na zawołanie ogłuszająca muzyka z górnego piętra akademika zatrzymała się a z otwartego okna dobiegł dźwięk krzyku dziewczyny, długi i głośny, na krawędzi horroru w nim. To był krzyk, którego Claire nie wypowiedziała, ten, który nadal bulgotał w środku niej. Jakoś słyszenie kogoś innego robiącego to, pomógł ulżyć ciśnieniu. Nie czuła się aż tak słaba i schorowana.

- Myślę, że statek wypłynął, Michael. – powiedziała Eve, wpatrując się w akademik. Bez makijażu wyglądała tak młodo – i tak zdeterminowanie. – Lepiej zadzwoń szybko. To szybko stanie się szalone.

Michael skinął głową, wstał i użył swojej komórki. To nie była długa rozmowa, ale potem wykręcił inny numer i ta była o wiele dłuższa. Oliver, wyliczyła Claire po generalnym tonie i języku ciała Michaela. Tylko Oliver mógł sprawić, że był taki spięty.

Wrócił kiedy zamykał komórkę i spojrzał w dół na nią. – Będzie z tobą okej? – zapytał.

- Masz na myśli teraz, czy ogólnie?

To sprawiło, że trochę się uśmiechnął. – Teraz.

- Dam radę. – powiedziała Claire. – Ogólnie, to będzie trochę trudniej. Nie urodziłam się w Morganville. Nadal przyzwyczajam się do tego całego...

- Chaosu. – powiedziała Eve, choć raz nie śmiejąc się albo robiąc żart. – Krew. Śmierć. Tak, niestety to jest coś do czego się przyzwyczaisz, ale nadal, to mnie też zbija z tropu. Zadzwońię do Shane'a, okej?

- Nie, nie, nie rób tego, zwolni się z pracy a ze mną naprawdę wszystko w porządku. Będzie dobrze. – Kłamała przez zęby, czuła się zimno i chwiejnie i chciała, o Boże, bardziej niż czegokolwiek, żeby Shane był teraz tutaj. Albo jej rodzice. Nigdy nie tęskniła za swoją mamą i tatą bardziej niż w tym momencie, co było głupie, bo naprawdę, co mieli zrobić?

Przytulić ją. Sprawić, by znowu poczuła się bezpieczna, tylko przez krótką chwilę. Bo to było to, co rodzice robili, albo przynajmniej, co powinni robić. Eve nie miała tego przywileju, bo jej życie rodzinne było bzdurą i Shane'a też, który miał najgorszego na świecie ojca, ale rodzina Claire była wspaniała i nawet nie wiedziała jak za nią tęskni aż do – cóż, teraz.

Kiedy czekali na przybycie syren, Claire wyjęła swoją komórkę i wykręciła numer swojego taty. Odebrał po trzecim sygnale.

- Hej, kochanie. – powiedział. Brzmiał lepiej niż wcześniej, prawie normalnie. Silnie. Biorąc pod uwagę, że opuścił Morganville w karetce i prawie umarł – nie przez wampiry, przez jego własne, kiepskie serce – było tak dobrze słyszeć go będącego bardziej jak on sam. Połączenie zatrzeszczało i zapiszczało. – Przepraszam za hałas, jestem na spacerze. Robi się wietrznie.

- Tutaj też. Wygląda jakby mogło padać.

- Padało u nas wcześniej tego ranka. Trochę się ochłodziło. Jak się masz, Claire?

- Dobrze. – powiedziała Claire i z trudem przełknęła. – Ja... tylko chciałam zobaczyć jak się miałeś, Tato.

- Mam się dobrze. Sprawili, że dużo chodzę, próbując odbudować znowu stary stan układu sercowo-naczyniowego. Muszę powiedzieć, że cieszę się, że w końcu miałem operację. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak źle się czułem, póki nie poczułem się lepiej. – Przerwał i z tym Tatowym radarem, który zawsze oboje kochali i bali się, powiedział – Nie dzwonisz po prostu aby się przywitać, kochanie. Co się dzieje?

- Nic. – Troska w jego głosie zmieniła ją znowu tak, że drżała i sprawiła, że chciała się rozplakać, ale nie mogła tego zrobić. Nie zrobiłaby. – Tutaj jest prawie tak samo, wiesz jak jest. Jak Mama?

- Dołączyła do jakiegoś klubu albumowego. Nigdy nie wiedziałem, że można spędzić tak dużo czasu i pieniędzy na wklejanie zdjęć do albumów, ale to jest twoja Mama. Kiedy się ekscytuje czymś...

- Wiem, jest szaleńcem. – dokończyła Claire i trochę się uśmiechnęła. Mogła po prostu zobaczyć w myślach swoją matkę wracającą do domu z siatkami i siatkami sprzętu do kleju na gorąco. – Jak nowy dom?

- Zawstydzająco duży. Też z podwórzem. Muszę nauczyć się ogrodnictwa.

- Zasadź mi coś. Irysy. Lubię irysy.

- Te fioletowe, tak?

- Tak, fioletowe są dobre.

- Kochanie, jesteś pewna, że wszystko w porządku? Brzmisz dziwnie.

- Po prostu – alergię. – powiedziała i wytarła łzawiące oczy. – Uważaj, Tatusiu. Zobaczmy się wkrótce, okej?

- Okej. – powiedział niepewnie. – Zadzwoń jutro. Twoja matka zniechęci mnie jeśli nie będzie miała swojej kolei.

- Zadzwoń. Pa.

Eve była odwrócona, oglądając akademik, ale uważała. Kiedy Claire skończyła rozmowę, powiedziała. – Czujesz się lepiej?

- Tak. – powiedziała Claire. Czowała. Nadal niepewnie, ale w środku stabilniej, gdzie to się liczyło. Chciałabym abym mogła to zrobić. – powiedziała Eve. – Zadzwoń do mojej mamy. Ale – nie. Zwykle narzekająca, pochłonięta skarżeniem od niej prawdopodobnie nie byłoby tego samego efektu, mimo że to zdecydowanie sprawiłoby, że zapomniałabym na chwilę o Doug'u.

Michael wyjął swoją rękę a Eve wzięła ją a ich oczy spotkały się na chwilę zanim Eve nie odwróciła wzroku. – Tak. – powiedziała. – Życie jest do dupy, umieramy, albo nie. Mama jest moim najmniejszym problemem, tak?

- W tym momencie? Tak. – powiedział Michael. – A teraz ja chcę zadzwonić do moich rodziców.

Claire pomyślała, że mógł żartować, ale z Michałem nigdy nie mogłaś tego powiedzieć. Jego rodzice byli chłodni; spotkała ich, raz, ale nie mieszkali już w Morganville i nawet nie byli w pobliżu. Jak rodzice Claire, dostali pozwolenie aby się przeprowadzić z powodu problemów medycznych. Michael nie mówił o nich dużo, ale poza tym, Michael był cichym typem.

W żadnym przypadku, nie miał czasu nic zrobić, bo samochód policyjny, syreny grzmiały a światła migotały, zatrzymały się na parkingu przed akademikiem, gdzie tłum studentów gromadził się ze swoimi wyciągniętymi komórkami, z uporem klikając zdjęcia i filmując. – Najgorszy wynalazek wszechczasów. – wymamrotała Claire. Myrnn zastanawiał się już nad tym, jak wyłączyć tę funkcję we wszystkich telefonach w Morganville. Czasy jak te, widziała coś w rodzaju jego punktu widzenia.

Hannah Moses jako druga przybyła na widowisko, wyglądając szorstko i formalnie w swoim policyjnym mundurze; podwinęła pod czapkę swoje pozakręcane, przylegające do głowy warkoczyki i z wyjątkiem złotej poprzeczki kłapie swojej niebieskiej koszuli, wyglądała dokładnie tak samo jak inny policjant, który był zajęty odgradzaniem kordonem widowiska. Dwóch innych mężczyzn wysiadło z jasnego, szarego samochodu, który zatrzymał się za nią – mężczyzn, których Claire rozpoznawała po małym rozruchu, bo nie widziała ich w tej chwili.

- Hej. – powiedział Detektyw Travis Lowe, kiwając jej. Stracił na wadze, pomyślała i wyglądał trochę bardziej siwo niż wcześniej. Detektyw Joe Hess w ogóle się nie zmienił, z wyjątkiem tego, że jego uśmiech też był bardziej wartowniczy kiedy skinął głową. – Słyszałem, że znalazłaś autentycznie martwą osobę.

- Travis. – powiedziała Hannah krzywiąc się na niego. – Bądź łagodny dla dziecka.

- Niej? Słuchaj, znam ją, jest twarda. Może to udźwignąć. Prawda, Claire?

Skinęła głową, bo co innego robisz, kiedy ktoś mówi coś takiego jak to? Ale naprawdę nie czuła się twarda. Nie teraz w tym momencie. Tak jakby to wyczuł, Detektyw Hess przeciął drogę przed swoim partnerem i przyszedł aby z nią porozmawiać. Miał kojący rodzaj manier i łagodny ton głosu, który używał aby sprawić by poczuła się mniej... zagubiona.

- Ktoś, kogo znałaś, prawda? – powiedział Hess. – Możesz mi powiedzieć, co się stało?

- Ja... - Claire nagle zdała sobie sprawę z tego, że ma decyzję do podjęcia; powiedzieć o całym powodzie tego, że ona, Eve i Michael przyszli, albo kłamać i udawać jakby to był tylko kolejny z tych stukniętych zbiegów okoliczności Morganville. Jednak nie czuła się, jakby miała kłamać. Nie Detektywowi Hessowi. – To Doug, Doug Legrande. Był moim laboratoryjnym partnerem na zajęciach Profesora Larkina. Wziął coś, czego nie powinien brać a ja przyszłam aby

poprosić go, aby to zwrócił.

Detektyw Hess był cholernie dużo ostrzejszy niż większość ludzi w Morganville i spojrział na nią bokiem, kiedy mówił, bardzo swobodnie. – Czy ta rzecz była czymś, czego niektórzy ludzie w mieście nie chcieliby się pozbyć?

- Krwią. – powiedziała utrzymując swój głos jako szept. – Wiesz, jakim rodzajem krwi.

- Wiem. Więc powiedz mi co się stało, kiedy tu dotarłaś. – I powoli przeprowadził ją przez to, krok po kroku, od początku. Odprowadził ją także trochę od jej przyjaciół, a Claire zobaczyła, że Detektyw Lowe rozmawiał z Eve, kiedy Michael miał Hannah jako partnerkę do rozmowy. Podwójne sprawdzanie faktów, przypuszczała Claire. Nieformalny sposób, w jaki było to robione, sprawił, że poczuła się trochę mniej zdenerwowana. Do czasu, kiedy skończyła, Detektyw Lowe skończył z Eve i siedział na tylnym zderzaku szarego samochodu, robiąc notatki z blokiem papieru i długopisem kiedy rozmawiał z Szeryfem Moses. Hannah też miała notatki.

- Zrobiliśmy coś źle? – w końcu zapytała Claire, kiedy Hess też coś zanotował. – Mam na myśli, próbowaliśmy zrobić dobrą rzecz. Dla Doug'a.

- Prawdopodobnie byłoby lepiej zgłaszając to natychmiast. – powiedział Hess. To była jedna rzecz, którą w nim bardzo lubiła – był uprzejmy, ale powiedział jej prawdę. Nieważne jak trudno było to słyszeć. – Nie mogę powiedzieć, że to by się nadal nie stało, bo nie możemy przeskoczyć do wniosków, że jego złodziej miał cokolwiek wspólnego z tym zabójstwem, ale musisz zrozumieć, że jeśli miał, Doug nie musiał zginąć. Mógłby być w więzieniu, ale byłby bezpieczniejszy. Rozumiesz?

Rozumiała i czuła się nieszczęśliwie... ale, co dziwne, też bardziej wyśrodkowana. Zresztą to było to, o czym myślał. Słuchanie tego co mówił, nie sprawiło, że poczuła się gorzej; sprawiło to na tyle realne, że mogła się poruszyć, zaakceptować to jako błąd i planować, aby nigdy nie pozwolić, aby zdarzyło się to ponownie.

- Przepraszam. – powiedział. Nie była pewna, czy Hess zrozumiał, ale pomyślała, że prawdopodobnie tak.

- Uczysz się. – powiedział. – Czasami te lekcje przychodzą trudniej niż inne. Cieszę się, że wszystko z tobą w porządku.

- Dziękuję. – Oczyszczyła swoje gardło. – Um, jak się miałeś? Nie widziałam cię odkąd wiesz... - nie wiedziała jak to ułożyć. Wszyscy unikali poważnego rozmawiania o Panu Bishopie, zdecydowanie najzimniejszym wampirze, którego kiedykolwiek spotkała; był okrutny, chciwy a także potężny. Fakt, że przeżyli jego próbę przejścia Morganville był niesamowity... ale nikt nie chciał ryzykować przejścia przez to znowu.

- Tak, od tamtego. – powiedział Hess. – Pracowaliśmy. Travis wziął urlop na sześć miesięcy, poza miastem. Inny od tego zwyczajnego. Jednak to jest pierwsze całkowite morderstwo, które mamy w tym momencie.

Nie brzmiał nawet przejęto albo podekscytowanie tym. Po prostu rzetelnie. Claire nie wiedziała co na to odpowiedzieć, ale to nie wydawało się mieć znaczenie. Odszedł od niej do policyjnych samochodów i poszedł skonsultować się z Hannah i swoim partnerem.

- Zabierasz mnie w najbardziej interesujące miejsca. – mówiła Eve do Michaela kiedy powróciła do nich. – Sceny mordu, przesłuchania...

Cicho ją przytulił. Nad głowami, huknął grzmot a pierwsze krople deszczu zaczęły spadać.

Claire sięgnęła do plecaka i wyjęła składany parasol, który do niego włożyła i ich trójka stała pod jego schronieniem kiedy lunął deszcz a policja zaczęła swoje śledztwo. Do czasu kiedy zelżał, Hannah powiedziała, że mogą odejść.

Claire pożegnała się ze swoimi przyjaciółmi i poszła prosto do Myrnina.

###

- To możliwe. – mamrotał do siebie Myrnin, kiedy przemierzał podłogę laboratorium. – Zupełnie możliwe. Nawet szczęśliwie.

Claire, schodząc po schodach od wejścia, zrzuciła swoją torbę na książki w normalne, strategiczne miejsce – znaczące, równie przystępne, gdyby musiała się bronić albo szybko wyjść, co zwykle nadchodziło w środku rozmów Myrnina z samym sobą. – Co jest możliwe? – zapytała.

- Nic. – powiedział w roztargnieniu. – Ale to nie to, o czym mówiłem. Oh, cześć, Claire, jesteś o dobrej porze. Potrzebuję dodatkowej pary rąk.

- Tak długo aż zachowam je przywiązane. – powiedziała, co nabawiło jej zaskoczony wytrzeszcz.

- Rzeczy, które do mnie mówisz, jakbyś myślała, że jestem jakiegoś rodzaju potworem. Oh, tutaj, pomóż mi z tym. – Wskazał na jeden z laboratoryjnych stolików, który miał jakieś lśniące, nowe urządzenie z mosiądzową armaturą i – jak zawsze z Myrninem – rury, przewody i jakiegoś rodzaju dziwnie wyglądające lampy próżniowe. – Potrzebuję tego ponad tym. – Wskazał na pusty stół po drugiej stronie pokoju. A potem dalej kroczył, jego biały, laboratoryjny płaszcz (jego niedawne odkrycie, myślał że sprawia, że wygląda bardziej oficjalnie) migotał naokoło niego. Był nieco popsuty przez trzepoczące królikowe kapcie, ich kły pokazujące przy każdym kroku.

Oh. Nie zamierzał pomóc jej go przenieść. Cóż, oczywiście, że nie. Myrnin mógł podnieść go jedną ręką i przenieść go łatwo z jednego miejsca na drugie, ale był zajęty myśleniem. Noszenie rzeczy było jej pracą. Przynajmniej dzisiaj.

Claire podniosła silnik – jeśli to było tym czym było – i zatoczyła się z nim na inny stolik. Czuła jakby napelnił go ołowiem i znając Myrnina, to nie był mały odcinek. Pachniał jak krew i kwiaty, a ona zawahała się czy nawet zgadywać, co mogło być jego zamiarem.

- Co jest możliwe? – zapytała znowu, opierając się o stół i próbując wyćwiczyć zgięcia jej ramion po rozciągnięciu ich na jakieś sześć cali (*6 cali = 15,24cm – przypuszczenie tłumacza*) przez wagę tej głupiej rzeczy, czymkolwiek ona była.

Myrnin mamrotał coś bezdźwięcznie, ale zatrzymał się i spojrzał na nią, jednak nawet dalej kroczył. – Że twój przyjaciel został zamordowany przez kogoś, kto wierzył w to, że ma narkotyki. Może próbował sprzedać krew.

- Jak już o tym usłyszałeś? – Była zaskoczona, bo zamierzała mu powiedzieć wszystko o tym. Myrnin w odpowiedzi machnął.

- Interesujące wiadomości podróżują szybko w mieście jak i nudne jak ta. – powiedział. – Także, mam tendencję do monitorowania transmisji policyjnych. Twoje imię było wspomniane w związku ze śledztwem. Wykonałem kilka telefonów aby znaleźć resztę. Więc, myślisz, że próbował wyrabiać jakieś narkotyki?

- Myrnin, Doug był śmierzący, ale nie szalony. Mogą być ludzie w Morganville, którzy by po prostu wzięli jakąś starą rzecz aby zobaczyć, czy ich odurza, ale on po prostu zobaczył tą krew gotującą się pod światłami. Nie zamierzał próbować sprzedawać jej jako narkotyki.

- Byłabyś bardzo zaskoczona, do czego ludzie się posuwają. Ale w każdym razie, jest możliwe, że ktoś inny rozumiał jej potencjał, a Doug był po prostu dodatkowymi szkodami. – westchnął Myrnin. – Rozumiem, że było to dość krwawe. Co za okropna strata.

Oczywiście, nie miał na myśli Doug'a. Nie znał Doug'a, a Claire wątpiła, czy naprawdę by się przejął. Nie, Myrnin mówił o stracie osocza. Co przypawiło Claire o dreszcze i przypomniało jej

znowu, że nie ważne, jak słodki i milusi Myrnnin mógł czasami być, było w nim coś, co po prostu... nie było dość dobre.

W każdym razie, nie dla ludzi.

- Frank! – wrzasnął Myrnnin, sprawiając, że podskoczyła. – Masz jakieś wglądy do podzielenia się? W ogóle?

Głos Franka Collinsa dochodził z każdego głośnika w pomieszczeniu – starego zestawu radia w kącie, nowszego telewizora zamontowanego na ścianie, komputera na zabytkowym biurku i własnej komórki Claire w kieszeni. – Nie musisz wrzeszczeć. Uwierz mi, mogę cię usłyszeć. Do diabła marzę, aby móc cię wyłączyć.

- Cóż, nie możesz, a ja potrzebuję twojej określonej wiedzy. – powiedział Myrnnin. Brzmiał na zadowolonego z siebie i trochę mściwego; Myrnnin nie lubił Franka, Frank nie lubił nikogo, kto pił osocze a ta cała rzecz była po prostu czysto dziwna.

Bo Frank Collins, tata Shane'a kiedyś był złym-dupkiem kryminalistą łowcą wampirów, a potem Pan Bishopa zrobił go czującym do siebie samego wstręt wampirem, a teraz, był... martwy. Słuchała martwego mężczyzny, mówiącego przez radio.

Cóż, właściwie naprawdę nie martwego. Po tym jak Frank umarł ocalając życie Claire i Shane'owi, Myrnnin wygrzebał jego nadal raczej żyjący mózg, wbił do wanny osocza i podłączył do komputera. Frank Collins był teraz mózgiem, który napędzał Morganville i szczęśliwie, Shane o tym nie wiedział.

Claire szczerze nie mogła sobie wyobrazić, jak ta rozmowa będzie przebiegać, kiedy się dowie. To sprawiało, że czuła się chora nawet próbując sobie to wyobrazić.

- To by szło łatwiej, gdybyś pokazał swoją twarz. – powiedział Myrnnin. – Proszę. Możesz mieć pewność, że z grzeczności, mam na myśli, zrób to albo wstrzyknę ci jakiś zastrzyk albo coś paskudnego do twojego osocza.

- Myrnnin! – wyaplała Claire z szeroko otwartymi oczami. Wzruszył ramionami.

- Nie masz pojęcia, jak trudny był ostatnio. Myślałem, że Ada była problemem, ale była pozytywnie modelem dobrych manier w przeciwieństwie do tego. – powiedział. – Więc? Czekam, Frank.

W kącie pojawił się słaby cień, smuga zakłóceń, które rozwinęły się w jednolity obraz w trójwymiarowym tle. Nie przejmował się kolorowym obrazem; może Frank myślał, że cienie szarości sprawiają, że będzie wyglądał bardziej jak dupek.

Jeśli tak, to miał rację.

Jego komputerowy obraz wyglądał o lata młodziej, niż wtedy, kiedy Claire ostatni raz go widziała; wyglądał obrzydliwie dobrze, jednak jego włosy były długie i niechlujne, a on nadal miał niegodziwie złą bliznę na swojej twarzy. Był ubrany w czarne, skórę, w tym kurtkę z mnóstwem srebrnych sprzączek i duże, tupiące buty. – Lepiej? – zapytał jego głos. Obraz ust poruszył się, ale jego głos nadal wydobywał się do otoczenia z głośników. – A jeśli zadrzesz ze mną, oddam cios, ty krwio pijny palancie. Nie myśl, że nie mogę.

Myrnnin uśmiechnął się z kłami w dół. – Cóż, możesz próbować. – prawie zamruczał. – Teraz. Porozmawiajmy o kryminalnych elementach Morganville, odkąd masz tak fajną i bliską znajomość z nimi.

Wcielenie 3-D Franka nie miało dużo w sposobie wyrazu twarzy, ale później, Frank w formie 3-D i tak nie pokazywał wielu uczuć. Jednak jego głos był pełen sarkazmu. – Zawsze się cieszę będąc pomocnym społeczności wampirów. – powiedział. – Wszyscy wiemy, że nie ma przestępczości w Morganville. A ludzie są po prostu wszyscy szczęśliwi, że tu są. To raj na ziemi. Nie jest tak, co mówią w broszurze?

Myrmin stracił swój uśmiech a jego ciemne oczy stały się tak niebezpiecznie gorące, że przypawiło to Claire o nerwy. – Przypuszczam, że myślisz, że jesteś niezastąpiony na swojej aktualnej pozycji. – powiedział. – Jesteś mózgiem w słoiku, Frank. Z definicji, jesteś wybitnie do zastąpienia.

Teraz wcielenie Franka uśmiechnęło się. To wydawało się po prostu tak sztuczne jak jego reszta. – Więc pociągnij wtyczkę jeśli myślisz, że możesz zrobić lepiej.

Wzrok Myrnina zsunął się na Claire a ona poczuła znowu ten chłód, ten, który napłynął z dna jej kręgosłupa prosto na czubek jej głowy. Nic nie powiedział. Nie musiał. Wiedziała, że zawsze myślał, że była lepszym kandydatem na mózg do słoika – co oznaczało, że myślał, że będzie łatwiejsza do kontrolowania. Frank był po prostu był na dobrym, lub złym miejscu w dobrym czasie, aby zająć jej miejsce.

To zawsze mogło się zmienić.

Frank też musiał to zauważyć, bo powiedział, - Dotkniesz dziewczynę mojego dzieciaka a ja wykończę to nędzne miasto. Wiesz, że mogę.

- Ada nie mogła temu podołać a ona mogła o wiele dłużej o tym myśleć niż ty. – powiedział Myrmin nagle wracając do starego siebie. – Więc porzućmy te puste zagrożenia, powinniśmy? I powróćmy do tematu? Muszę zrozumieć, kto w tym mieście może chcieć zabić za próbkę wampirze krwi.

Śmiech Franka był suchy, szorstki i pełen pogardy. – Chcesz abym wydrukował książkę telefoniczną? Pomiędzy ludźmi, którzy chcą wymyślić, jak cię lepiej zabić, tymi, którzy chcą was chronić, bo mają z tego pieniądze a tymi, którzy po prostu kopią cały, nieżywy wygląd, to mógł być każdy.

- Więc listę każdego, kto jest znany robiąc anty-wampirzą broń. – powiedział Myrmin, z lodowatą precyzją. – I każdego, kto może prawdopodobnie badać, jak używać wampirzej krwi jako narkotyk.

- Ten statek pływał w zeszłym stuleciu. – powiedział Frank. – Każdy wie, że robi gówniane narkotyki. Żadnej realności odurzenia tym. Zrobi cię silniejszym na chwilę, ale nie ma wstrząsu a spadek jest gorszy niż steroidy. Próbowali połączyć ją z innymi materiałami, ale nie ma niczego, co możesz dodać do tej wampirzej krwi, że nie zepsuje się ona w pośpiechu.

Cisza. Myrmin był zaskoczony. Claire zdała sobie sprawę; nie wiedział, że ludzie nawet pomyśleli o czymś takim. I to go zaniepokoiło. Jeśli to niepokoiło Myrnina, sprawi, że inne wampiry oszaleją. – Jak daleko wstecz to sięga?

- To była już stara wiadomość, kiedy byłem w liceum. – wzruszył ramionami Frank. – Ludzie próbowali, ale nic nigdy nie działało. Więc myślę, że możesz skreślić narkotykowy punkt widzenia. Teraz, zabijanie uprzejmię lepiej napędza... w to mogę uwierzyć. To byłoby na szczycie mojej Bożonarodzeniowej listy.

Frank nadal identyfikował wampiry jako „ty” nie „my”, co było interesujące. Był wampirem przez stosunkowo krótki czas, a Claire wiedziała, że był do tego zmuszony... nie czegoś, co kiedykolwiek wybrałby dla samego siebie. Czerpał specyficzną rozkosz w widzeniu wampirów jedno-podniesionych.

- Więc będę potrzebował listy tych ludzi. – powiedział Myrmin. – Będziemy musieli ich przesłuchać.

- Nie.

Słowo wyszło stanowczo i ostatecznie. I rozbrzmiało na zimnej skale laboratoryjnych ścian i podłóg, póki Myrmin nie powtórzył go, bardzo łagodnie. – Nie?

- Nie. Byłem jednym z nich i nie zamierzam podać ich imion na kartce papieru dla ciebie i

was abyście wyszli i ich upolowali.

- Może twój syn wie. – powiedział Myrnin. Powiedział to w bardzo bezceremonialny sposób, bez patrzenia na Claire. Twardo wpatrywał się w migocący obraz Franka. – Może w zamian powinienem go zapytać. Zdecydowanie.

Obraz Franka przesunął się a Claire mogła wyczuć groźbę wydobywającą się teraz, jak lodowaty wiatr. – Może nie powinieneś nawet myśleć o pójściu tam.

- Oh, powinienem. – powiedział Myrnin i podniósł brwi. – Myślę o tym dość długo. – Było coś zwariowanego wydobywającego się z niego, w odpowiedzi na bunt Franka; to było coś, co Claire z trudem wciąż widziała. Może to była sprawa facetów.

Chwyła pierwszą, najbliższą rzecz, która przyszła do ręki – parę nożyczek – i wcisnęła je z trudem przed plecy Myrnina – nie w jego plecy, przeszywająco-mądrze, ale wystarczająco aby zrobić wrażenie.

- Ow, - powiedział w roztargnieniu i spojrzał na nią przez ramię. – Co?

- Zostaw Shane'a z dala od tego. – powiedziała bardzo cicho. To było wszystko. Żadnych wyjaśnień, żadnych gróźb.

Myrnin obrócił się, bardzo powoli twarzą do niej. To dziwne, niewygodne światło w jego oczach nadal lśniło, ale on wpatrywał się w nią, bledło, jakby ktoś wyłączył przełącznik ściemniania. – Dobrze. – powiedział. – Odkąd tak ładnie prosisz.

- Nie prosiłam.

- Tego się obawiam. Ten ostry punkt w moich plecach uwydatnił to. – Złapał jej nadgarstek jednym z tych szybkich jak błyskawica wampirzych ruchów i odebrał jej nożyczki. Włożył je do kieszeni swojego laboratoryjnego płaszcza. – Nie chciałybyś się zranić.

- Nie. – powiedziała Claire. – Myślisz, że to twoja praca.

Szybki przebłysk uśmiechu, niezbyt miłego i Myrnin odwrócił się do Franka. – Dobrze, mój nieuprzejmy przyjacielu, skończyliśmy z groźbami, zarówno twoimi jak i moimi. Proszę, dla dobra młodej Claire, tutaj, będziesz tak miły aby dostarczyć mi kilku miejsc, gdzie mogę szukać mordercy?

- Lustra są świetnym miejscem aby zacząć. – powiedział Frank. – Ale jeśli mówisz o ludziach... mogę dać ci może dwa nazwiska. I tak chcemy mieć lepiej na ulicach.

- Odprężenie. – powiedział Myrnin. – Jak uroczo.

Mam nadzieję, że spodobał wam się rozdział i zapraszam na moje tłumaczenia dalszych losów Claire i jej przyjaciół, nad którymi pracę rozpocznę zaraz po pojawieniu się książki w Internecie, a będzie to już niebawem, gdyż w USA cała książka wychodzi już 2 maja! Zapraszam ☺